

RAJDY

POLACY W SZWECJI



Tworzyliśmy zgrany zespół

Fot. Hołowczyc Management

Minął tydzień od zakończenia Rajdu Szwecji, więc zdążyłem już nieco ochłonąć i nabrać dystansu, potrzebnego do oceny występu Polaków w tej wyjątkowej imprezie. Wyjątkowej dlatego, że pojawiło w niej aż pięć polskich załóg. To chyba rekord. Nie pamiętam, by polska reprezentacja w rajdzie zaliczanym do Mistrzostw Świata kiedykolwiek była tak liczna. Wystartowały cztery N-ki (Kulig, Sztuka, Sołowow i ja, wszyscy Mitsubishi Lancer) i jedno auto WRC (Kuchar, Ford Focus).

◆ Oczywiście, zgodnie z przewidywaniami, najwyższą w generalce przejechał Tomek Kuchar zajmując szesnaste miejsce. Chyba był trochę rozczarowany tegorocznym wynikiem, gdyż rok temu, w pięknym stylu, zajął dwunaste miejsce, osiągając na kilku oesach znakomite czasy. Tym razem rewelacji nie było, Tomek jechał równo, przegrywając jednak znacznie z „fabrykami”. Jechał po raz pierwszy Fordem Focusem WRC 02, więc pewnie musiał się nieco oswoić z nowym sprzętem. Już niedługo Rajd Turcji, gdzie zamierza również wystartować i tam powinno być już znacznie lepiej.

◆ Jednak nie Kuchar, w „półfabrycznym” Focusie, był liderem polskiego zespołu. Stał nim się Janusz Kulig. Na metę rajdu przyjechał jako najszybszy zawodnik w klasyfikacji Mistrzostw Świata Samochodów Seryjnych. Po dramatycznej walce, na ostatnim, trzydziestodwujęciokilometrowym oesie, przeszedł samego „Króla Śniegu”, byłego mistrza świata, Stiga Blomquista, który siedmiokrotnie już wygrywał Rajd Szwecji w generalce.

◆ To niespodziewane zwycięstwo Kuliga, jadącego „starą” szóstką, serwisowaną przez w pełni polski zespół, nad faworytami mistrzostw, wydało się na tyle nieprawdopodobne Komisji Technicznej, że samochód Janusza gruntownie rozebrała i przebadala na wszelkie sposoby. Komisja zakwestionowała pewne elementy silnika, które przesała do dalszych badań w FIA. Wyniki w Production Car zawieszono i teraz wszyscy czekamy na sędziowskie rozstrzygnięcia. Szkoda by było, gdyby Polak został zdyskwalifikowany, bo od początku rajdu jechał bardzo szybko, cały czas nawiązując walkę z czołówką mistrzostw.

◆ Po sporej przerwie w krajowych startach Łukasz Sztuka zadebiutował w eliminacji Mistrzostw Świata. Początkowo jechał dość ostrożnie, poznając nowe auto (Evo 7) i specyfikę tego arcytrudnego rajdu. Trzeciego dnia, gdy już się nieźle rozkręcił „zanocował” w zaspie na parę minut, co jak twierdzi, było spowodowane błędem w opisie trasy. Nielatwo jest jechać pierwszy raz w życiu prawie czterdziestokilometrowy oes, po zaledwie dwukrotnym zapoznaniu się z nim. Wymaga to pewnej rutyny i perfekcyjnego zapisu. Łukasz dojechał do mety na punktowanym, ósmym miejscu mistrzostw świata, co można uznać za spory sukces tego utalentowanego zawodnika.

◆ Kolejnym Polakiem, który jak wszyscy inni (brawo!) osiągnęli metę, był Michał Sołowow. Kielecki biznesmen całkiem nieźle sobie radził na śniegu, jak na osobę o tak krótkim rajdowym stażu i „rekreacyjnym” podejściu do swoich występów. Dwudziesta pozycja w grupie N to zupełnie przyzwoity wynik, jak na debiutanta w mistrzowskiej stawce.

◆ O sobie nie bardzo wypada pisać. Szósta lokata na pewno nie zaspokaja moich aspiracji, ale dobre i te kilka punktów na początek sezonu. Mam nadzieję, że krzywa z rajdu na rajd będzie rosła. Już nie mogę doczekać się Rajdu Nowej Zelandii. Osoby szczególnie zainteresowane odsyłam na moją stronę www.holek.pl, gdzie znajdziecie więcej informacji z tej wspianej imprezy.

Hołek

Praktyczne porady

Samochody z drugiej ręki



Fot. Hołowczyc Management

Jeszcze kilkanaście lat temu zakup samochodu był prawdziwym wydarzeniem dla całej rodziny. Nowe samochody nabywali tylko „wybrańcy”. Dostawali, a raczej załatwiali sobie na jego zakup specjalny talon. Posiadacz takiego „kwitu na cztery kółka” z miejsca mógł zarobić na nim spore pieniądze. Za bramą Polmozbytu (wtedy była to jedyna sieć, oczywiście państwowych, autosalonów) wartość auta rosła nawet kilkakrotnie. Mijamy nadzieję, że tamte czasy już nie powrócą. Teraz mamy przecież wolny rynek i każdy może kupić samochód, jaki sobie wymarzył. Jedyną przeszkodą może być brak odpowiedniego zasobu gotówki lub tzw. zdolności kredytowej. Młokontenci twierdzą, że na jedno wychodzi. Kiedyś potrzebny był talon, teraz spore pieniądze. Widok naszych dróg, zapchanych coraz lepszymi samochodami, przeczy jednak opinii, głoszonej przez zwolenników starych, dobrych czasów epoki „załatwiania”.

A może używany?

Do niedawna używany, kilkuletni samochód, zwykle był wciąż droższy od oficjalnej ceny nowego. Teraz niestety, już po roku używania samochodu tracimy 30, a nawet 40 procent jego pierwotnej wartości. Dlatego bardzo rozsądną alternatywą sta-

je się zakup używanego pojazdu. Rynek takich aut w Polsce powoli normalnie, staje się podobny do standardów europejskich. W ubiegłym roku w Polsce sprzedano prawie milion aut, w tym 300 tysięcy nowych. Podobne proporcje występują w innych krajach Europy. Sprzedaż aut używanych stale rośnie. Potencjalny nabywca samochodu z drugiej ręki ma do wyboru kilka dróg jego zakupu.

Własny import

Jest to sposób raczej dla zaprawionych w tego typu zmaganiach. Możemy spróbować kupić na Zachodzie dobry i tani samochód, ale wiąże się to ze znajomością odpowiedzialnych przepisów, wieloma skomplikowanymi formalnościami i urzędniczą mitręgą. Cała operacja obciążona jest też ryzykiem. Do kogo udamy się z reklamacjami, jeśli coś będzie nie tak z dokumentami czy sprawnością samochodu? Stanowczo odradzam wyprawę za granicę nowicjuszom w tym biznesie. Można ewentualnie zlecić kupno zamówionego samochodu pośrednikowi. Niestety przypomina to często kupno kota w worku, narażeni jesteśmy także na stratę zaliczki.

Na giełdzie

Do niedawna giełdy były rekordy popularności. Ich największą zaletą jest duża możliwość wyboru

i porównania samochodów interesującej nas marki, spośród wielu znajdujących się na placu. Niestety na giełdzie najszybciej możemy kupić auto kradzione, wypadkowe lub pełne ukrytych wad. Jeżeli ktoś zna się na samochodach, może zaryzykować taki zakup. Jednak nawet tak zwani „znawcy”, którzy uważają się za ekspertów w tej branży i twierdzą, że żaden „odpicowany” pojazd nie ukryje się przed ich fachowym okiem, często padają ofiarami jeszcze bardziej wytrawnych „kanciarzy”. Jak często zostali nabici w butelkę, pozostanie ich słodką tajemnicą. Sam kupiłem sporo samochodów na giełdach, ale tylko raz trafiła mi się prawdziwa okazja, za to odnotowałem kilka ewidentnych wpadek.

Z ogłoszenia

Kupno auta z ogłoszenia (koniecznie w domu oferenta) jest dobrym i w miarę bezpiecznym sposobem, ze względu na niskie ryzyko kupienia kradzionego pojazdu. Należy oczywiście dokładnie obejrzeć i przetestować auto. Nigdy nie wierzmy w opowieści sprzedającego. On zawsze będzie opowiadał, że samochodem jeździła matka staruszka i to tylko w niedzielę do kościoła. Niech nas nie zwiodą: dobra mina sprzedającego, jego zachwyty, a czasem wręcz głęboki żal z roz-

stania z ulubionym autem. Nie ulegajmy emocjom, kupujmy spokojnie, na chłodno, zawsze sprawdzimy wcześniej inne oferty.

W komisie

Swego czasu autokomisja powstawała, jak grzyby po deszczu. Obecnie wiele z nich już zamknięto. Uważajmy, bo nie zawsze pozostały te najlepsze. Zaletą zakupów w komisach jest ograniczenie formalności, możliwość kupienia auta na raty i w niektórych, dość spory wybór. Ceny w komisach są z reguły wyższe niż na giełdach, ale za to niektóre udzielają gwarancji na sprzedawane pojazdy.

Najpewniej w salonie

Rynek nowych samochodów się kurczy, więc salony firmowe, chcąc utrzymać się, oferują samochody używane, często różnych marek. Jest to normalne zjawisko. W cywilizowanym świecie salony sprzedają więcej używanych samochodów niż nowych. Jest to najpewniejsze miejsce zakupu używanego pojazdu. Dostajemy auto z pewnym pochodzeniem i gwarancją. Czasem możemy w rozliczeniu zostawić nasz dotychczasowy samochód. Mimo, że ceny są tu wyższe niż na giełdzie czy w komisie, to jednak zdecydowanie polecam ten sposób kupna używanego samochodu.

Hołek